

Posłuchaj

()

W jednym z odcinków serialu *Teoria Wielkiego Podrywu* (*Big Bang Theory*) Sheldon chce zmusić Leonarda do empatii. Chcąc uzmysłowić Leonardowi jak on – Sheldon – czuje się przy nierozwiązanych problemach każe nosić Leonardowi drapiący sweter na nagim ciele.

Jak sweter drapie ciało Leonarda, tak nierozwiązany problem umysł Sheldona. Leonard próbuje ten stan znieść, ale się w końcu poddaje. Sheldon odnosi zwycięstwo, jak zresztą zwykle.

Autor może zrozumieć Sheldona, gdyż także dla niego nierozwiązane problemy intelektualne stanowią również dyskomfort. Być może nie dyskomfort drapiącej odzieży, raczej muchy, osy lub trzmiela brzęczącego nad uchem. Raz głośniej, raz ciszej, czasem ukąsi, czasem nie.

Autor pogodził się z tym, że rozwiązanie przyjść może nagle, gdy człowiek jest najedzony, wyspany i odprężony lub wtedy, gdy zmienia perspektywę.

To ostatnie jest faktycznie działaniem łaski i raz po raz doświadcza on tego rodzaju oświecenia. Wtedy objawia fragment brakującej układanki pozwalający zrozumieć całość.

Co ciekawe nie przybywa ani informacji, ani argumentów, ani metod. Nagle widzi się coś, czego się nie widziało, a wiedza ta daje pokój i ukojenie.

Autora nie dręczy tyle brak wiedzy, co emocjonalne skutki jej posiadania. Wtedy nakładany jest nań drapiący sweter Sheldona lub koszula Dejaniry, powodując smutek, rozpacz, apatię etc.

W swojej pierwszej pracy w wieku lat 26 już po trzech miesiącach odkrył, że działalność firmy opiera się na hochsztaplerstwo i oszustwie, że nic nigdy z tego nie wyjdzie, ponieważ człowiekowi, który tym kieruje oszukiwanie innych sprawia satysfakcję.

Ujrzał system, stwierdził jego bezsens i postanowił, że nie będzie w tym uczestniczył. Oczywiście, że nie chciał też łamać przykazań, Ósmego i Siódmego. Jednak większym problemem było uczestnictwo w czymś, co było bezsensowne.

Nawet perspektywa korzyści majątkowej, bo zarabiał wtedy bardzo dobrze, nie pocieszała go.

Podobne myśli chodzą mu po głowie od czasu abdykacji Benedykta XVI i następujących po niej wydarzeniach, które wykazały, iż:

- w Kościele nikomu na niczym nie zależy,
- duchowieństwo nie ma ani wiedzy ani odwagi,
- brną w przepaść trzymając się stołków,
- kłamią,
- uprawiają stały gaslighting nielicznych krytyków,
- ponieważ nikomu na niczym nie zależy.

Tyle o duchownych lub o „etatowych katolikach świeckich”, natomiast zwykli wierni są:

- za głupi, by myśleć logicznie,
- gdy myślą logicznie, w kwestiach religijnych myślenie wyłączają,
- preferują odbiór rzeczywistości przez różowe okulary,
- oraz kłamstwa ich w tym utwierdzające jak:
    - „Benedykt abdykował”.
    - „Franciszek był papieżem”.
    - „Franciszek nie popełnił żadnej herezji”.

- „Wybór Leona XIV był ważny”.
- „Leon nie popełni żadnych herezji, tak jak Franciszek ich nie popełnił”.

Mamy więc w Kościele odbicie każdej firmy, organizacji lub partii politycznej. Frajerzy rządzeni przez krętaczy.

Zdaniem autora dużo trudniej pogodzić katolicyzm, prawo kanoniczne i logikę formalną z powyższymi kłamstwami niż z tezami przeciwnymi.

Skoro jednak katolicy albo nie wierzą albo nie myślą, więc im to nie przeszkadza. Nie noszą na sobie żadnego swetra, który drapie.

Autora to przeraża, zasmuca i każe zadawać pytanie o rozległą zmowę milczenia, którą pamiętamy z czasów Covidu.

Obecnie „naukowcy”, politycy i inni się z tamtych decyzji i ustaleń wycofują, niedługo ofiarom szczepionek będą być może wypłacane odszkodowania i ci sami dziennikarze, którzy reżim covidowy pochwalali, będą obecnie, gdy zmieniła się „główna linia partii” krytykować.

W Kościele jest to samo albo jeszcze gorzej. Nawet ci, którzy publicznie uznawali, że Bergoglio głosił herezje od razu go bronili, twierdząc na przykład, że tak długo jak nie wygłosi jej *ex cathedra* nic herezją nie jest.

Świeccy spychali obowiązek upomnienia Franciszka na księży, ci na biskupów, ci na kardynałów, ci na siebie nawzajem. Gdzie ta łaska działająca w Kościele? Jeśli jej nie ma, to dlaczego?

Biskup Schneider ukuł tezę, że Kościół nie ma żadnej broni przeciwko papieżowi heretykowi i to wbrew sprawie Honoriusza i Jana XXII, więc i tak nie można nic na to poradzić i trzeba poczekać aż umrze. Bergoglio umarł, nastał niekanoniczny Prevost, więc wygląda na to, że się nigdy prawdziwego papieża nie doczekamy.

Mnóstwo osób o tym wie, ale milczy. Chyba każdy z nas, kto pracował w jakiejś większej firmie wie, na czym ogólnie przyjęta zmowa milczenia polega. Gdy coś idzie nie tak lub się spiep…. wszyscy udają, że jest dobrze i żaden problem nie wystąpił.

Tak długo, jak wszyscy przedstawiają tę samą wersję powinno być dobrze. W języku korporacji określa się to jako *wording*, co zdecydowanie można oddać słowem „propaganda”. Teoretycznie to tylko „dobór słów”, a faktycznie mniej lub bardziej zawoalowane kłamstwo.

> A dlaczego wording nie jest zwykłym kłamstwem?

Ponieważ większość ludzi, zwłaszcza z krajach Zachodu, niechętnie i źle kłamie. Dużo łatwiej przedstawiać wersję, w którą

się jakkolwiek wierzy niż kłamać w żywe oczy znając prawdę.

Kłamstwo słychać po głosie, człowiek wikła się w sprzeczności, trzeba być psychopatą lub urodzonym kłamcą, by kłamać naprawdę dobrze. Mężczyźni są też z natury bardziej prawdomówni od kobiet.

Ponadto udokumentowane kłamstwo jest karalne. Firma okłamująca klientów w żywe oczy naraża się na zaskarżenie, a taki wording jest nieszkodliwy.

Autor pracował już w kilku korporacjach i zdołał się przekonać, że wording nie jest rzeczywistym kłamstwem, ale obejściem prawdy. Przyjrzymy się jego przykładom:

Sytuacja

> Informatyk był za głupi lub za leniwy, by gdzieś zaznaczyć haczyk, co spowodowało brak wyświetlania się komunikatu w kilku podzespołach i zafałszowało komunikat końcowy. Nikomu nie chce się tym zająć i błąd trwa.

Wording

> Niekiedy z przyczyn od nas niezależnych niekiedy może dojść do pojawienia braku kompatybilności między powstać naszym oprogramowaniem a oprogramowaniem firm trzecich. Nasz zespół specjalistów intensywnie zajmuje się usunięciem problemu.

Zawsze wtedy, gdy autor taki komunikat widział lub słyszał, wiedział, że:

1. My popsuliśmy.
2. Za bardzo nie wiemy, gdzie.
3. Winimy innych.
4. Nikt się jeszcze tym nie zajął.

Podana powyżej kolejność 1. do 4. występuje wszędzie, natomiast dobra firma kłamie używając wordingu, ale usterkę szybko naprawia. W sytuacji Kościoła to jest drugiego non-papy:

1. Usterka trwa.
2. Nikt jej nie naprawia.
3. Na naprawę szans nie ma, skoro decydują o niej ci sami ludzie, którym najbardziej zależy na utrzymaniu status quo.
4. Cały czas kłamią.

> I jak tu nie popaść w smutek?

Autor wolałby myśleć inaczej względnie się mylić, ale go argumenty adwersarzy nie przekonują. Nie jest „etatowym katolikim”, nie musi kłamać, by utrzymać czytelników, jednak dyskomfort pozostaje.

Z jego perspektywy łatwo wyjaśnić, że to, co nastało po abdykacji Benedykta XVI katolickie nie jest, przedtem też mało katolickie było, chociaż nie głoszono jeszcze herezji formalnych.

Autor czuje się obecnie trochę jako niezłomny antykomunista w czasach wczesnego Gomułki, kiedy to wszyscy byli przekonani o tym, że tak być musi, że przemówił „duch historii” i trzeba się w tym wszystkim jakoś urządzić.

> Ludziom w komunizmie najbardziej przeszkadzały puste półki sklepowe, a co przeszkadza im za Bergoglio i Prevosta?

Autor może mówić za siebie, ale jest raczej nietypowy. Może nic im nie przeszkadza, bo do kościoła już nie chodzą, a ci, którzy chodzą cieszą się, że wreszcie wszystko wolno i zniesiono pojęcie grzechu. Przypomina się dawna wypowiedź Wałęsy

do Jerzego Turowicza:

> Stłucz Pan termometr, to nie będziesz miał gorączki!

Oczywiście może i tak. Nie ma już żadnych niezłomnych zasad, nie ma różnicy między Kościołem a światem, między tym, co duchowe a świeckie.

Kazania Leona XIV nie tylko przypominają przemówienia polityków, ale takimi przemówieniami są. Powtarza hasła „braterstwo”, „pokój”, „zrównoważony rozwój”, a jak pamiętamy z filmu *Rejs*, te melodie umysł ścisły lubi, które już raz słyszał.

Anty-Kościół mówi od Bergoglio jednym głosem ze światem i jego po prostu wykonawcą agendy tego ostatniego. Zupełnie jak kościół prawosławny za cara Putina.

Mamy więc prawosławie, tyle, że bez liturgii wraz ze wszystkimi jego aporiami, antyracjonalizmem, fideizmem i pseudomistycyzmem.

W prawosławiu panuje pojęcie „ekonomii”, jednak w nieekonomicznym tego słowa znaczeniu. Prawosławna „ekonomia” to kwadratura koła, panaceum na wszystko, zapchajdziura. Jak się coś nie zgadza, to mówimy, że to „ekonomia” i wtedy jest w porządku.

Tego rodzaju ujęcie „ekonomii” nie jest złośliwością autora, ale wizją samego prawosławia, co przeczytać można na przykład w Przeglądzie Prawosławia (**podkreślenia** nasze):

> Cerkiew z jednej strony jest oczywiście Bogocentryczna, bo jest dziełem Boga i do Boga prowadzi. Jest jednak również **bardzo człowiekocentryczna** – zna i rozumie ludzką naturę, jej **złożoność**, dynamikę, obciążenie **skłonnością do upadku**. Ta wiedza i doświadczenie w pracy z ludźmi są często wykorzystywane nie tyle do moralizowania i pokazywania wzniosłych i **niedosięgłych wzorców**, ile do realnego zaopiekowania się człowiekiem – w jego słabościach, trudnościach, problemach życiowych.
>
> **Ekonomia cerkiewna**, którą rozumiem (na pewno mocno upraszczając) jako poszukiwanie drogi łączącej człowieka z Bogiem, dawanie mu możliwości pozostawania w bliskiej z Nim relacji **pomimo potencjalnych obiektywnych przeszkód**, jest właśnie tego wyrazem – oczywiście najbardziej jaskrawy przejaw to kwestia

> **zdjęcia błogosławieństwa z małżeństwa, które się rozpadło**. Choć każda taka sytuacja jest dla Cerkwi trudna, to jednak w swej mądrości i rozumieniu człowieka **nie pozbawia** ona (po dokładnej analizie przypadku) **eksmałżonków udziału w życiu sakramentalnym**, każąc im w skrajnej sytuacji czekać na – brutalnie mówiąc – śmierć drugiej osoby.

Tekst ten mógłby pochodzić z *Amoris Laetitia*, kiedy to Franciszek wprowadził „ekonomizację" katolicyzmu względnie jego „uprawosławienie".

Więc więc dziwnego, że Leona XIV chwalił heretyka, głoszącego uniwersalizm zbawienia Izaaka z Niniwy, którego Franciszek dodał do Martyrologium Rzymskiego – kolejnego piewcę bełkotu, odrzucającego logikę dwuwartościową.

Wydaje się, że ta cała „synodalność" to także przejęcie prawosławnej struktury Kościoła polegającej na wizji równouprawnionych siostrzanych kościołów bez widzialnej głowy. Skoro faktycznie papieża nie mamy, to głosy tej też nie będzie. Smutne widoki.

[ays_poll id=149]

[ays_poll id=150]

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related